

cieczka z celi po wodę, jest ostatnią. Od tej pory drzwi celi zamykają się dla więzionych, aż do następnego rana.

Zwolna zapanowywa mrok w sali. Cienie powrotnie wypełniają z kątów i z pod pryczy i rozpościerają swój całun coraz dalej, coraz szerzej.

Po pewnym czasie znów zgrzyta we drzwiach klucz strażnika, wnoszącego latarkę.

I znów wieczór, znowu te same półcienie na ścianach i w kątach obszernej a ciasnej izby, znowu ta sama ciężka zaduma na czołach, ta sama troska w duszach, a ciężar na sercach.

I nie dziw. Nad jednym wisi długotrwały jeszcze areszt, innego czeka katanga za winę popełnioną przezeń lub niepopełnioną, są tu i tacy, którzy jeżeli stąd wyjdą prędzej lub później, to nie gdzie indziej, jak daleko, bardzo daleko, na mroźne równiny sybirskie, są jeszcze inni, idący jeszcze dalej, tam, skąd już niema powrotu. Ci, za przewinienia najcięższe, do których przyznali się bez względu na to, czy je popełnili, czy nie, wyłącznie nie mogą wytrwać w fizycznym bólu podczas zadawanych im przy badaniu katuszy — przygotowani są zwykle z góry na śmierć i oczekują jej smutno, ale bez szemrania, ze stoicyzmem Scewolów.

Tu wyobraźnia zwraca myśl ku dziejom dawnej królowej Adryatyku, gdzie słynna z absolutnych swych rządów Rada Dziesięciu sprawowała swe sądy, równie „sprawiedliwie”. Padali tam ofiarą nieraz i Falierowie... Grimanich głowy spadały...

Rzucając pierścień zaślubin w lagun szmaragdy, nigdy doża nie był pewien, czy wskutek denuncjacji pierwszego lepszego, przekupionego przez zawiśniętego patrycyuszowskiego rodu — zbira nie spadnie jutro z monumentalnych schodów „palazzo ducale” zboczona krwią — jego głowa. Dość często rzeczpospolita zostawała wraz ze swym księciem bez głowy, sierociał gród bez ojca, wdowiato zaślubiane z przepychem morze.

Dziś — dawny lew wenecki zyskał godnych siebie współzawodników w północnych oriach o wielu szponach i o wielu głowach.

Niejednokrotnie nocą dolata z podwórza od oświetlonych okien sali badań przeraźliwy krzyk bólu bitych przy badaniu więźniów, niejednokrotnie powraca do celi więzień, przed godziną wysłany z niej do śledztwa, powraca — z posiniaczoną twarzą, z podbitymi oczami, nieraz do krwi poraniony bądź pięścią zapalczywego, a zezwierzęconego „szpicla”, bądź ręką rewolweru, podstępnie położonego przez tegoż podczas badania na stole, jako „corpus delicti”.

Takie, zgola z autentycznością nic wspólnego nie mające dowody rzeczowe są zwykłym, aż nadto często stosowanym sposobem. Uciekają się do nich wszyscy badający, chcąc zmusić badanego do przyznania się do winy, choćby... niepopełnionej. Co do bicia i znęcania się nad mniemanymi winowajcami, to ku rehabilitacji żandarmów — przyznać trzeba, że się do nich nie uciekają. Całą ich „zasługą” w tym kierunku jest to, że zamykają oczy na te objawy służbowej gorliwości ze strony oprawców cywilnych, którzy, pewni tolerancji, władzy swej chętnie nadużywają. W razach takich funkcjonariusze żandarmscy usuwają się dyskretnie do sąsiednich pokoi, pozostawiając agentom możność paśtwienia się „ad libitum”.

Tu nastęrcza się przykra, lecz charakterystyczna uwaga, mianowicie, że najwięcej gorliwi w badaniu są agenci Polacy, którzy też okazują najwięcej wyzucia z wszelkich uczuć ludzkich. Rosyanie stanowią bardzo mały procent agentów wogóle i są w postępowaniu z obwinionymi o wiele, jeśli można się tak wyrazić — „uczciwsi”.

W sprawach większej wagi, jak również, gdy chodzi o badanie osób wybitnie inteligentnych, powierzone ono bywa oficerom specjalnego korpusu żandarmów (osobyj korpus żandarmów) nie agentom. Ci ostatni wzywani bywają w takich razach na świadków, lub grają rolę oskarżycieli i często są obecni przy badaniu.

Należy jeszcze wyjaśnić znaczenie użytego wyżej terminu: obwinieni, często bowiem więzień nie jest wcale obwiniony, ani oskarżony — jest jedynie podejrzan, i to tak dziwnie podejrzan, że ani on, ani władza nie wie, o co ma go podejrzewać. Prostu, o to nie jest nawet podejrzewany, ma tylko może zbyt mądrą minę, aby go można było posądzić o to, że go współczesne objawy życia społecznego nie obchodzą. *Da liegt der Hund begraben*. I tego wystarcza, żeby takich trzymać w zamknięciu najdłużej, przesyłać z cytadeli do ratusza, stąd do więzienia w Mokotowie, stamtąd na Pawiak, powrotnie do ratusza, to znów do fortu Aleksęgo, albo do twierdzy w Modlinie i Brześciu Litewskim, wreszcie bywa, że, nie poddając nawet badaniu, tak sobie,

ufając „na wiarę”, wysła takiego etapem na wilegiaturę do Kańska lub Wierchojańska. Tam otwiera się dopiero piękne pole: dla lekarzy do doświadczeń nad gorączką głodową i trądem, dla antropologów i etnografów — do badań życia i obyczajów Jakutów, dla paleontologów wreszcie — wyjątkowa sposobność do przyrządzania marynat z zamrożonych przed wielu setkami lat mastodontów i mamutów, w które nie potrzebują się specjalnie zaopatrywać w Warszawie.

A etapy? Ach, te etapy!

Przedewszystkiem zaś miejscowe transportowanie więźniów, dajmy na to z ratusza do cytadeli. Zwykle odbywa się ono nocą, stale co wtorek i piątek. Piątkowa partya zazwyczaj bywa największa, do paruset ludzi.

Zwykle o godzinie szóstej do siódmej wieczorem strażnik odczytuje w drzwiach celi otrzymaną z kancelaryi listę więźniów, przeznaczonych do transportu. Zanim ci się do drogi przygotowują, ubiorą i tobołki swe zawiążą, upływa jeszcze parę godzin, poczem do północy schodzi czas na różnych przypuszczeniach, dokąd partye prowadzą, lub najczęściej na tem, który pułk będzie ją konwojował. Charakterystyczną jest ogólnie wypowiedana obawa przed żołdactwem dwu pułków: wołyńskiego (gwardyjskiego) i grochowskiego, które się odznaczają samowolą i rozbewstwień. W ten sposób chcą się one rehabilitować wobec swej władzy z tych zwykłych surowych i bardzo surowych nagan, jakie zawsze dotychczas same otrzymywały podczas manewrów i przegladów. W boju niesprawne, na manewrach niedołężne, na rewiach niedbałe — tu sobie naprawiają opinię, przetrącając kolbami krzyże, raniąc głowy konwojowanych.

Opisu takiego pochodu dać niepodobna, bo ani wyrazów nie starczy, by oddać choćby w przybliżeniu całą grozę, ani podobnem jest, by ktoś, co piekła tego sam nie przeszedł, mógł uwierzyć w prawdę opisu.

Natomiast — szczególną sympatją się cieszą inne pułki gwardyjskie, wypełniając ściśle polecenia władzy, ale po ludzku i nie dodając nic z własnej inicjatywy. Podobno władza na ten brak nadużyć nie zbyt chętnem patrzy okiem.

A ludzkość w obchodzeniu się z więźniami jest dla tych ostatnich nader ważna, szczególnie w fortach, specjalnie zaś w forcie Aleksęgo, gdzie wilgoć w ścianach, a do niedawna spano na gołej słomie, na asfaltowej, zimnej podłodze. Dziś również za posłanie służy goła słoma, ale rozestłana na pryzkach, wyciągniętych wzdłuż ścian.

Jedzenie w cytadeli i fortach jest lepsze, niż w więzieniach i aresztach miejskich, gdyż w fortach dają jadło żołnierskie, jadane na podłodze ze wspólnej misy. W cytadeli i fortach dają każdemu więźniowi łyżkę drewnianą, czego w miejskich więzieniach niema.

Okna kazamat fortecznych i fortowych są nieokrąglone, stoją natomiast przed niemi o trzy do czterech łokci od ściany, drewniane sztachety. Między sztachetami a oknami, chadza sztyldwach, pilnujący też więźniów, gdy wychodzą rano przed drzwi — myć się na podwórzu, lub na dwudziestominutową przechadzkę. Jeden taki spacer musi wystarczać na całą dobę lub na dni kilka, co jest zależne od wodęcy warty.

Transporty z więzień miejskich do innych również miejskich lub do cytadeli i fortów wychodzą, z ratusza między godziną dziesiątą a jedenastą w nocy. Często też sprowadzają drobniejsze partye z cytadeli do ratusza na badanie. Jeśli w transporcie osób tylko kilkanaście, to przewożą je w okrętowanej karetce pod eskortą kilku lub kilkunastu zbrojnych żandarmów.

Karetka taka w żargonie więziennym zwie się od pewnego czasu „Nowodworski”. Żargon „polityczny” nie jest bogaty: Ratusz korzysta tu z odwiecznego przezwiska „rataj”, cytadela — „cytel”, list konspiracyjnie otrzymany — „gryps”, miska do jedzenia — „dołek”. Więzień „szemrany” znaczy wytrawny, taki, co nie pierwszy raz mury te odwiedza. Co znaczy „wałówka” — patrz wyżej. Oto cały prawie słownik tutejszej gwary więźniów politycznych, z którego prawdopodobnie ś. p. Karłowicz w swoim wielkim „Słowniku gwar polskich” nie zdażył skorzystać, bo Opatrzność, uprzedzając ochronę, powołała go do siebie.

A etapy, te prawdziwe etapy, którymi wysyłają ludzi w dal, na spotkanie wschodzącego słońca? Wiecie, co znaczą te etapy?

Oto siedzi na przykład w warszawskim policyjnym areszcie w ratuszu ktoś, kogo wszechmoc władzy administracyjnej przeznaczyła na zesłanie, dajmy na to do Tobolska w Syberyi. Jeśli skazaniec ma na to i chce ponieść koszt przejazdu swojego i dwu

żandarmów, to wolno mu jechać nawet pierwszą klasą ekspresu. Kogo jednak nie stać na to, by opłacić przejazd trzech osób choćby w klasie trzeciej, ten czeka w tymczasowym więzieniu w Warszawie na partye przeznaczoną do wysłania tym samym traktem. Tymczasem, będąc w Warszawie urzęduje kilkakrotnie po różnych więzieniach, jak to wspomnieliśmy poprzednio, aż nadejdzie czas etapu.

Wówczas pod silną eskortą wysłany zostaje do więzienia etapowego na Pradze, przy tak zwanym „zbornym punkcie”, gdzie przebywa aż do nadejścia terminu wysyłki. Stąd prowadzą całą partye pod konwojem w kajdanach ręcznych — na dworzec kolejowy, skąd aresztantem wagonem dowożą go do następnego punktu etapowego n. p. do Wilna lub Mińska Litewskiego. Tam znów miesiące siedzenia w więzieniu transportowym, póki nie nadarzy się większa partya do wysłania we właściwym kierunku n. p. do Moskwy. Tu powtarza się to samo, co w Mińsku, a więc długie i pełne mąk siedzenie w transportowym więzieniu „na Butyrkach”. Wielki czworobok z kamienia o okrągłych, narożnych, opatrzonych blankami wieżach, robi wrażenie średnio-wiecznego feudalnego zamku. Turma wstawiona ostatnio dziejami Spiridonówny, pamięta dawne czasy. Miała ona niejedną historyczną chwilę. Dziś jeszcze pokazują tam celę i żelazną klatkę, w której wystawiony był ludowi na pokaz i pohaniebie kozacki prezydent do carskiego tronu Puhaczew.

Podobnie pamiątkowe cele i komnaty posiadają w Rosji nie tylko gmachy więzienne, jak Petropawłowska forteca w Petersburgu (cela zatopionej w niej zagadkowej Ali Emete, księżniczki Taranówny, domniemanej córki carowej Elżbiety). Pokazują tak do dziś w Moskiewskim Kremlinie miejsce, na którym Groźny car Iwan ubił swą nieodstępną włóczęgą własnego syna, carewicza Fiedora. Obraz Krepina, przedstawiający tę chwilę z życia północnego Nerona, zawsze skupia przed sobą licznych widzów w „Galeryi Tretjakowych” w Moskwie. Tak samo cicerone wskazuje niewielki gabinet z oknem na Nowę, gdzie legł z ręki ojca, jedyny syn i prawy następca pierwszego imperatora. Jest śmiertelna komnata holsztyńczyka Piotra w Oranienbaumie, jest inna w dzisiejszym „inżynierskim zamku” w Petersburgu, gdzie gardło Pawła wydało ostatni jęk śmiertelny pod błękitną wstęgą Panina, zaciskaną rękami syna Aleksandra, późniejszego następcy. Długa byłaby lista, gdybyśmy ją chcieli wliczać do końca, zresztą końca jej jeszcze nie widać.

Na Butyrkach czeka się miesiącami na dalszy transport do Archangielska, Orenburga lub Tobolska. Zanim dojedzie się do miejsca przeznaczenia, zwiędzi się po drodze kilka takich więzień transportowych, z których w każdym siedzieć można po miesiący kilka, czasami więcej.

Te dzisiejsze jednak etapy są rajem w porównaniu z dawnymi, kiedy to latem, upadając ze zmęczenia, zimą — odmrażając kończyny, szło się tysiąc wiorst pieszo pod konwojem.

Na zesłanie i na etapy dzieci nie posyłają, natomiast między miejscowymi więzieniami kursuje ich bardzo wiele i to, poczynając od lat ośmiu. Widzieliśmy takiego dziewięcioletniego chłopca, gdy go przewieziono pod konwojem czterech rośliwych gwardzistów z jednego z pawilonów w cytadeli do lekarza, który mu opatrywał rany tłuczone od kolby. Dzieci te zwykle zajmujące się na mieście kolportażką gazet, tutaj wypoczywają, bo jeśli kursuje tu tak zwana literatura drukowana legalna, a w szczególności nielegalna, to kolportują ją wyłącznie prawie żołnierze. Fachowa zaś działość kolporterska umieszczana bez wyboru w celach przestępców, najczęściej kryminalnych, nie politycznych — ulega wpływowi swych towarzyszy w kierunku najmniej pożądanym. Niesłusznym więc jest narzekanie, jakoby państwo nie troszczyło się o sprawy szkolne i wychowawcze dzieci i młodzieży. Wsadzanie dzieci do kryminału wystarcza tu w zupełności za akademię, z której wychodzą w najlepszym razie bojowcy — w gorszym skończeni, przynajmniej teoretycznie, kryminaliści.

Oddzielne cele mieszczą chorych umysłowo, osobno mężczyzn, osobno kobiety. Również oddzielną celę zajmują prostytutki, których w ratuszu zamkniętych jest zwykle kilkanaście.

W celi waryatów jest obecnie trzech mężczyzn. Jeden — podejrzan o symulację, siedzi osobno.

Bywa niekiedy, że wsadzają tu całe korporacje. Tak było na przykład z rzeźnikami, kamasznikami i innymi, których całe cechy siedziały po parę tygodni. Los ich dzielili także w swoim czasie garbarze.

(Dokończenie nastąpi).